

GOSĆ
NIEDZIELNY



ŻYCIE W KOMUNISTYCZNYM KRAJU
Polacy w latach 1944–1989

Robotnicy przeciwko władzy



ŚCISLE TAJNE

WSTĘP

Protesty robotników w państwie komunistycznym były wyjątkowym policzkiem dla partii, która rzekomo widziała „świętą historyczną misję w artykułowaniu interesów robotników, jako najbardziej postępowej klasy”. To nie tylko polskie czerwce – wystąpienia w Poznaniu w 1956 r. (55. rocznica), w Radomiu, Płocku i Ursusie w 1976 r. (35. rocznica), ale też letnie strajki w sierpniu 1980 r. i 1988 r., grudniowa rewolta na Wybrzeżu w 1970 r. oraz setki innych strajków, były wołaniem robotników o godne traktowanie i poprawę fatalnych warunków egzystencji. Były wyrazem rozczarowania rządami, które obiecywały robotnikom uzyskanie wyjątkowej pozycji społecznej. Projekt komunistyczny rozaczał bowiem przed proletariatem



JOZEF WOJNY

wizję przyszłego bogactwa i sprawiedliwości. Miały się skończyć czasy wyzysku klasowego i gnębienia przez burżuazję. Okazało się, że hołubiony „proletariat” nie miał gwarancji swych podstawowych praw, w tym prawa do związków zawodowych. Hasła o zbudowaniu nowego społeczeństwa, a w nim „nowej klasy robotniczej”, nie zostały do końca zrealizowane. Nie pomogły mechanizmy sztucznego awansu, obłaskawiania i „kupowania” robotników czy też pozbawiania ich tradycyjnych wartości. Zamiast „potulnych roboli” komuniści mieli do czynienia w dużej mierze z niepokornymi „masami robotniczymi”, których protesty zdecydowały ostatecznie o kształcie Polski.

Adam Dziurok

Robotnicy wobec władzy

W Polsce „ludowej” możemy mówić o trzech typach zachowań społecznych: oporze, przystosowaniu i zaangażowaniu. Także robotnicy przyjmowali zróżnicowane postawy: od zdecydowanego manifestowania niechęci wobec systemu do jego afirmacji.

Stosunek robotników do systemu komunistycznego kształtował się pod wpływem kilku czynników, z których istotnym była sytuacja ekonomiczna. Znaczenie miała także świadomość narodowa, która w latach 40. i 80., a także w czasie kryzysów roku 1956 i 1970 wydaje się ważnym elementem wpływającym na wzmaganie oporu. Na stosunek robotników do władzy wpływ miał także pogłębiający się rozdział między ideologicznymi deklaracjami o rządzącej klasie robotniczej a systematycznie malejącym w PRL udziale robotników w sprawowaniu władzy i wciąż kurczących się możliwościach awansu społecznego robotników. Wreszcie istotne znaczenie miała kwestia strachu – przełamywanie lęku przed aparatem represji było istotnym elementem okresowej zmiany postaw społecznych.

Wymuszona akceptacja

W latach 1944–1948, jak się wydaje, dominowało odrzucenie i negacja. Wynikało to z wielu przesłanek, ale szczególnie ważną rolę odgrywał w tym wypadku czynnik świadomości narodowej, a więc identyfikowanie systemu komunistycznego jako obcego. Z kolei w odniesieniu do okresu stalinowskiego zaryzykować można tezę o „wymuszonej akceptacji”. Z jednej strony istniała ogromna presja na społeczeństwo, zarówno ze strony propagandy, jak i aparatu bezpieczeństwa, z drugiej nastąpiła całkowita zmiana składu klasy robotniczej, w której dominującą rolę zaczęli odgrywać niedawni chłopci. W okresie planu sześcioletniego nastąpił ponaddwukrotny wzrost liczebności klasy robotniczej. Równocześnie wraz z upadkiem tradycyjnych więzi łatwiej było o akceptację systemu. Pojawili się nowi robotnicy, którzy byli bardzo podatni na działania komunistów i ich propagandę, stąd też o ile dominowała wówczas akceptacja, to była ona wymuszona, tzn. wynikała z ogromnej różnorodnej presji władz na środowisko robotnicze.

Przystosowanie

Rok 1956 przyniósł ponowne odrzucenie systemu. W środowisku robotniczym przejawiało się ono pojawieniem się lokalnych liderów – niezależnych od władz partyjnych, eksponowaniu w miejscu pracy symboli religijnych, w próbach tworzenia niezależnych związków zawodowych. Ujawniały się przy tym nastroje nie tylko antykomunistyczne, ale też antysowieckie. Temu masowemu ruchowi z lat 1956–1957 zabrakło jednak strukturalnego oparcia oraz ponadlokalnych liderów.

Stąd też został on dość szybko spacyfikowany. Zawiedzione nadzieje na fundamentalne zmiany, w połączeniu z realną poprawą (w pierwszym okresie) poziomu życia i zelżeniem represji, przyczyniły się do powszechnego przystosowania do systemu komunistycznego i traktowania go jako trwałego elementu rzeczywistości. Wprawdzie wielka próba jego zmiany zakończyła się jedynie ograniczoną reformą, ale mimo to stał się on środowiskiem, w którym trzeba było żyć. Narastający kryzys gospodarczy, jak również walka z Kościołem przyczyniły się jednak do systematycznego wzrostu oporu, którego kulminacją był Grudzień '70.

Odrzucenie

W latach 70. można mówić zarówno o przystosowaniu, zaangażowaniu, ale też, chociaż w najmniejszym stopniu, oporze. Najprawdopodobniej jednak mieliśmy wówczas do czynienia ze znaczną akceptacją systemu, która w obliczu załamania gospodarczego szybko zaczęła się zmieniać w jego negację, a z czasem w odrzucenie. To ostatnie cechuje kolejną dekadę (lata 80.). Pojawia się jednak pytanie, na ile mieliśmy wówczas do czynienia z generalnym odrzuceniem systemu, a na ile z zanegowaniem jedynie pewnych jego realiów. Niewątpliwie w najbardziej widocznych postawach dominował wśród robotników opór. Dowodem na to było ich masowe występowanie z partii, szerokie poparcie dla działań „Solidarności” itd. Gdyby jednak zbadać postawy robotników w jakimś prowincjonalnym zakładzie przemysłowym na przykład w roku 1985, to mogłoby się okazać, że wnioski płynące z takiego badania nie byłyby już tak jednoznaczne.

Łukasz Kamiński

Pierwsze fale oporu

Z protestami robotniczymi w PRL kojarzą się nam tzw. polskie miesiące, kolejne czerwcę, grudnie i sierpnie, poczynając od Poznania w 1956 r. Ale trzeba pamiętać, że ludność robotnicza już od początków wprowadzania „władzy ludowej” brała poważny udział w oporze przeciwko reżimowi.

Robotnicy uczestniczyli w tych formach oporu, które dotyczyły wszystkich warstw społecznych. Brali udział w pochodach 3-majowych, głosowali na „nie” w referendum z czerwca 1946 r., pochodzenia robotniczego było wielu żołnierzy wyklętych. Możemy

jednak wyróżnić przestrzenie sprzeciwu charakterystyczne dla tej właśnie grupy społecznej.

Partią polityczną o największych wpływach w środowiskach robotniczych była Polska Partia Socjalistyczna. Stronictwo to, z wielkimi tradycjami niepodległościowymi i demokratycznymi z okresu poprzedzającego I wojnę światową oraz z czasów II Rzeczypospolitej, w czasie wojny przyjęło konspiracyjną nazwę Ruch Mas Pracujących Miast i Wsi „Wolność, Równość, Niepodległość” (WRN). Po wojnie komuniści utworzyli jednak w Lublinie posłuszne sobie ugrupowanie o nazwie PPS, nie bacząc na to, że żyjący członkowie przedwojennego kierownictwa kontynuują jeszcze działalność konspiracyjną w WRN lub przebywają na emigracji.

Nie powiodły się próby przejęcia lubelskiej PPS przez działaczy WRN, nie udało się także niezależnym socjalistom utworzyć odrębnej partii socjalistycznej. Wielu przedwojennych działaczy PPS, zwłaszcza szeregowych, często dołączało do zawłaszczonej przez komunistów partii, licząc, że będzie mimo wszystko kontynuowała te dobre tradycje ruchu socjalistycznego.

Kres prawdziwych socjalistów

Nierzadko kierowane przez przedwojennych socjalistów struktury PPS, zwłaszcza

w terenie, próbowały prowadzić niezależną od PPR działalność. Dobrym przykładem takiej sytuacji był Tarnów, w którym socjalistycznego prezydenta miasta Eugeniusza Sita postrzegano jako najpoważniejszego przeciwnika PPR. W raporcie Zrzeszenia WiN pisano o nim: „W powiecie tarnowskim PPR jest jedyną partią lubelską, gdyż PPS na tutejszym terenie należy do tzw. reakcji. Wielkie zasługi pod tym względem ma prezydent Tarnowa Sit Eugeniusz (prezes PPS), który (...) lubi mówić prawdę PPR. Sit był już kilkakrotnie aresztowany, jednak zawsze go zwolnią, gdyż obawiają się rozruchów robotników. Sit interweniował przy procesach politycznych, starał się ograniczać wszechwładzę UB, w miejskiej polityce współpracował z PSL”.

15 grudnia 1948 r. władze doprowadziły do formalnego wchłonięcia PPS przez PPR – co określono wówczas „zjednoczeniem ruchu robotniczego” – dającego początek nowej formacji, PZPR. Nim jednak do tego doszło, trzeba było usunąć z PPS działaczy strzegących niezależności swojej partii, sprzeciwiających się „jednolitifrontowej” taktyce współpracy z komunistami. Na przykład w podtarnowskich Mościcach, gdzie przy Fabryce Związków Azotowych znajdowało się najsilniejsze koło PPS, usunięto ponad 300 członków, określonych mianem elementu wuerenowskiego i klasowo obcego.

Zapomniane strajki

Poza działalnością polityczną właściwą dla robotników formą oporu jest strajk. Pierwsze lata PRL, od 1945 do 1948 r., to okres, w którym pracownicy różnych gałęzi przemysłu niezwykle często uciekali się do strajków. Najwięcej w całej Polsce było ich w 1946 r., ponad 560. Taki poziom fali strajkowej powróci dopiero na początku lat osiemdziesiątych. Większość ówczesnych protestów robotniczych wybuchła na podłożu ekonomicznym, dowodząc gospodarczej nieudolności rządu. Była wyrazem sprzeciwu wobec fatalnej aprowizacji, braku podstawowych artykułów codziennego użytku. Już w trakcie strajków nierzadko dołączały się postulaty o charakterze politycznym. Agresja skierowana była wobec pochodzących z centralnych nominacji kierowników zakładów, którzy nie patrząc na warunki pracy i życia robotników, wymagali od nich realizacji zawyżonych norm. Przykładowo w marcu 1946 r. strajkujący robotnicy fabryki rur i żelaza w Sosnowcu wywieźli na taczkach należącego do PPR dyrektora i jego najbliższych współpracowników. Tego typu wydarzenia zapowiadały bunt poznańskich robotników w 1956 r.



Demonstracja w Poznaniu w czerwcu 1956 r. były rozwinięciem wcześniejszych protestów

Michał Wenkлар



Obleżenie gmachu KW PZPR w Gdańsku, 15 grudnia 1970 r.

Bunty robotników

Robotnicy powstawali przeciw komunistycznemu reżimowi od chwili jego ustanowienia. Czasem domagali się tylko chleba, a czasem pisali na sztandarach: „Chleba i wolności”.

Po wojnie, podobnie jak większość polskiego społeczeństwa, także robotnicy byli raczej niechętni nowemu reżimowi. Tradycyjnie pracownicy zakładów produkcyjnych bliżej związani byli z ideą socjalistyczną niż z komunistyczną. Sytuacji tej nie zmieniło nawet początkowe otwarcie przed nimi możliwości awansu społecznego. W pierwszych latach powojennych strajki w zakładach pracy czy przejawy społecznego oporu były normą. Szczególnie silne fale strajków przetoczyły się przez „ludową” Polskę jesienią 1945 i wiosną

1946 r. Dlatego w kolejnym roku bezpieka w zakładach pracy utworzyła tzw. referaty ochrony, które – wpisując się w plan inżynierii strachu – pacyfikowały antysystemowe nastroje. Lęk przed bezpieką połączony z masowym napływem niewykwalifikowanej siły roboczej podczas realizacji planu 6-letniego załamał solidarność robotniczą. By się odrodziła, trzeba było czekać 30 lat.

Z partią i przeciw niej

Początek lat 50. był dla mieszkańców „ludowej” Polski niezwykle trudny. Braki w dostawach powodowały, że część rodzin, także robotniczych, głodowała. To była przyczyna zapomnianych dziś strajków ekonomicznych z 1951 r., wówczas stłumionych. Bieda pchnęła robotników do protestu po raz kolejny w czerwcu 1956 r. w Poznaniu. Jednak wtedy doszło do fenomenu – strajk ekonomiczny przekształcił się w bunt o charakterze politycznym, a ostatecznie w powstanie przeciw komunistycznej władzy. Poznański Czerwiec '56 był także katalizatorem zmian na najwyższych szczeblach PRL-owskiej władzy. Przyspieszył powrót na fotel I sekretarza Władysława Gomułki.

W początku lat 60. zauważalny był proces powrotu do wiary środowisk robotniczych,

głęboko zateizowanych w ciągu kilku lat stalinizmu. Jego symbolem stał się masowy bunt robotniczy w obronie krzyża w 1960 r. w Nowej Hucie, która – z założenia jako wzorcowe „miasto socjalistyczne” – miała być „miastem bez Boga”. Wydaje się, że na proces ten wpływ miała Wielka Nowenna, a później Milenium Chrztu Polski. Rodziny robotnicze uczestniczyły w programie duszpasterskim stworzonym przez prymasa Wyszyńskiego i realizowanym od 1957 r. Były następnie obecne na uroczystościach milenijnych w 1966 r. na Jasnej Górze, w Gdańsku, Gnieźnie, Krakowie, Piekarach Śląskich, Warszawie...

Gdy dwa lata później wybuchł w Warszawie Marzec '68, aktyw robotniczy pałował studentów. Jednak już poza murami stolicy, gdy akademicki bunt rozlał się po kraju i przybrał mniej rewizjonistyczny niż w Warszawie, a bardziej antykomunistyczny charakter, wśród manifestujących przeciw reżimowi byli też robotnicy. Nie w zakładach pracy, ale w szkołach i na uczelniach – robotnicy-uczniowie i robotnicy-studenci wieczorowych szkół i kursów. To oni stanowili gros zatrzymanych np. w Gliwicach, Radomiu czy Tarnowie, które miastami uniwersyteckimi nie były, a jednak zapisały się w historii Marca '68.

Spalone komitety

Nowy rozdział w relacjach robotniczo-partia otworzył Grudzień '70 r. na Wybrzeżu. Gdy tuż przed Bożym Narodzeniem wprowadzono podwyżki cen na podstawowe produkty żywnościowe, w kraju zawrzało. Jednak do eksplozji buntu doszło tylko na Wybrzeżu. Protest rozlał się od Stoczni Gdańskiej przez Trójmiasto po Szczecin. W Gdańsku i Szczecinie buntujący się robotnicy podpaliли budynki komitetów wojewódzkich PZPR. To wprowadzało nową symbolikę robotniczych rewolt. W 1956 r. głównym przeciwnikiem byli Sowieci – w Poznaniu niszczone portrety Rokossowskiego i palono czerwone flagi. 14 lat później celem ataku był już PZPR. To polscy komuniści reprezentowali obce siły – sowiecka dominacja nie była już bowiem po 1956 r. tak namacalna. Nie było Sowietów w rządzie PRL, a krasnoarmiejcy (z wyjątkiem miejsc takich jak np. Legnica), nie paradowali po ulicach polskich miast. Tym samym winą za sytuację w kraju obarczono namiestników Kremla nad Wisłą. Złość była tym silniejsza, że – jak się wydaje – robotnicy uwierzyli w propagandowe hasła – wierzyli, że są solą PRL-owskiej ziemi. Tym większy był szok, gdy „władza ludowa” zaczęła do robotników strzelać. Bunt na Wybrzeżu stłumiono siłą – zginęło 45 osób, blisko 1200 było rannych, zatrzymano 3 tys. uznanych za „prowodyrów zajść”. Grudzień '70 był ważnym etapem na drodze upodmiotowienia się społeczeństwa i tworzenia taktyki walki z reżimem. Po raz pierwszy w Szczecinie zawiązał się Ogólnomiędzyzakładowy Komitet Strajkowy, występujący w imieniu wszystkich strajkujących załóg, a wśród ich postulatów znalazł się punkt o utworzeniu niezależnych związków zawodowych. Tym razem jednak władza jeszcze nie ustąpiła.

Grudzień '70 był drugim z robotniczych buntów, które skutkowały – tym razem już bezpośrednio – zmianami na najwyższych stanowiskach. Gomułę zastąpił Edward Gierek. Nowy I sekretarz, świadom skuteczności propagandy, zwłaszcza w odniesieniu do młodszych robotników, wychowanych już w PRL, hołubił pracowników dużych zakładów pracy. Nie tylko – jak powszechnie się uważa – na Śląsku. Kokietowaniu „przewodnej siły narodu” służył między innymi skokowy wzrost płac, obejmujący nawet robotników niewykwalifikowanych. Dlatego po relatywnym dobrobycie początku lat 70. tym dotkliwsze stały się społeczne skutki kryzysu gospodarczego, przynoszące podwyżkę cen w czerwcu 1976 r. Robotnicy raz jeszcze powstali przeciw „przewodnej sile narodu”. Strajki jednak brutalnie stłumiono.

Siła w jedności

Czerwiec '76 był ostatnim „buntem niewolników” – czasem strajków, w których buntujący się nie liczyli za bardzo na realizację postulatów. Schyłek lat 70. przyniósł jednak



Strajk solidarnościowy w Szczecinie, grudzień 1970 r.

powstanie jawnej opozycji, wybór kard. Karola Wojtyły na papieża i pierwszą pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski. Gdy w lipcu 1980 r. komuniści wprowadzili nową podwyżkę – bodziec ekonomiczny raz jeszcze sprowokował robotników do buntu. Strajkowała cała Polska. Jednak to w Gdańsku i Szczecinie powołano Międzyzakładowe Komitety Strajkowe, tam żądano przede wszystkim wolnych związków zawodowych, tam wreszcie dotarli przedstawiciele opozycji, wspierający robotników radami. Siła buntujących się, występujących solidarnie, była ogromna i zmusiła władze do podpisania z nimi porozumienia. Na kilka miesięcy role się odwróciły. Zbigniew Herbert w 1981 r. pisał, że „najnikczemniejszą rzeczą jest bać się” – latem 1980 r. robotnicy nie bali się. Lęk odczuwali komuniści. Nie tylko w Warszawie; w Moskwie powołano specjalny zespół, który monitorował wydarzenia nad Wisłą. Sierpień 1980 r. zapoczątkował fenomen „Solidarności”. Fenomen złamany w prowadzeniem stanu wojennego w grudniu 1981 r. Paradoksem stało się to, że latem 1980 r., zgodnie z komunistycznymi hasłami, robotnicy istotnie stali się „przewodnią siłą narodu”. Prowadzili jednak Polaków w kierunku odmiennym od tego, którego życzyli sobie partyjni notabla. Ich bunt zdmuchnął Gierka z fotela I sekretarza, na chwilę zastąpił go Stanisław Kania, by oddać władzę Wojciechowi Jaruzelskiemu – którego zadaniem miało stać się zdławienie „Solidarności”.

Choć stan wojenny załamał ogólnospołeczny manifestacyjny opór przeciw reżimowi, jednocześnie rykoszetem uderzył w komunistów. Spowodowane nim sankcje gospodarcze przyspieszyły nieuniknione – ostateczny upadek gospodarczy systemu. Sowietkie imperium chwiało się jak domek z kart, a tym, co je ostatecznie załamało, była ekonomia. Świadomi nadchodzącego krachu komuniści množyli warianty „ucieczki do przodu”, która pozwalałaby im zachować polityczną władzę.

W PRL w końcu lat 80. na dynamikę wydarzeń raz jeszcze wpływ mieli robotnicy. Wprowadzona w lutym 1988 r. podwyżka cen z pewnym opóźnieniem doprowadziła do kolejnych strajków. Ich pierwsza fala przetoczyła się przez kraj wiosną, druga zaczęła się latem. W obu sprawy gospodarcze były ważne, robotnicy podkreślali jednak hasło „Nie ma wolności bez Solidarności”. Strajki miały wpływ na przyspieszenie decyzji o podjęciu przez władzę negocjacji z umiarkowanymi kręgami opozycji, a ostatecznie o rozpoczęciu obrad Okrągłego Stołu. Przedstawiciele robotników zasiadali przy Okrągłym Stole. Inni brali udział w manifestacjach przeciwko ugodzie z komunistami. Byli obecni tam, gdzie domagano się demokratyzowania władzy, ale też tam, gdzie żądano jej obalenia. Od zarania PRL byli także i tam, gdzie liczył się serwilizm wobec partii, ale to inny rozdział tej historii.

Filip Musiał

POZNAŃ 1956

Tłum wypełniał ulice centrum Poznania. Robotnicy szli w roboczych ubraniach, nad głowami łopotały biało-czerwone flagi i pospiesznie malowane transparenty. Ze wszystkich stron miasta nadciągały kolejne pochody.

Skandowano: „Chcemy chleba”, „Precz z wyzyskiem świata pracy”, „Precz z czerwoną burżuazją”. Ludzie wychodzili do okien i na balkony, klaskali. Tłum gęstniał, falował. Śpiewano hymn i „Rotę”. Po drodze zrywano i deptano czerwone flagi. Po latach strachu i upodlenia wreszcie można było zaczerpnąć tchu. W tych pierwszych godzinach wśród gromadzących się tłumów więcej było radości niż gniewu.

Sygnał ze Stalina

W Poznaniu o strajku mówiło się już od paru dni. W Zakładach im. Stalina (dawniej Cegielskiego) co parę dni odbywały się zwoływane przez załogę zebrania i masówki, przerywano pracę, wybierano delegacje na rozmowy z władzami. Spór dotyczył podwyższonych norm pracy, rozdziału premii, naliczania podatków. Głównym powodem niezadowolenia były jednak niskie płace, których podniesienia domagano się także w innych poznańskich fabrykach. Już w przeddzień „czarnego czwartku” wybuchł strajk w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, chwilowo zażegnany przez dyrekcję i aparatczyków z Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Sygnał do rozpoczęcia powszechnego protestu pochodził z Zakładów im. Stalina, największych w mieście. W czwartek 28 czerwca o 6.00 rano załoga wydziału W-3 nie przystąpiła do pracy. O rozpoczęciu akcji szybko zawiadomiono pozostałe wydziały. Już w pół godziny później formował się pochód, który ruszył w stronę miasta. Ale kilkuosobowe grupy rozbiegły się zawiadamiać inne zakłady. Przerwały pracę wszystkie większe fabryki, ale także tramwajarze, wiele biur, małe warszaty, nawet sklepy. Ogromne tłumy kierowały się ku śródmieściu, pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR i pod siedzibę Miejskiej Rady Narodowej.

Żądamy chleba

Robotnicy zebrani przed gmachem MRN domagali się rozmów z władzami. Wyłoniło

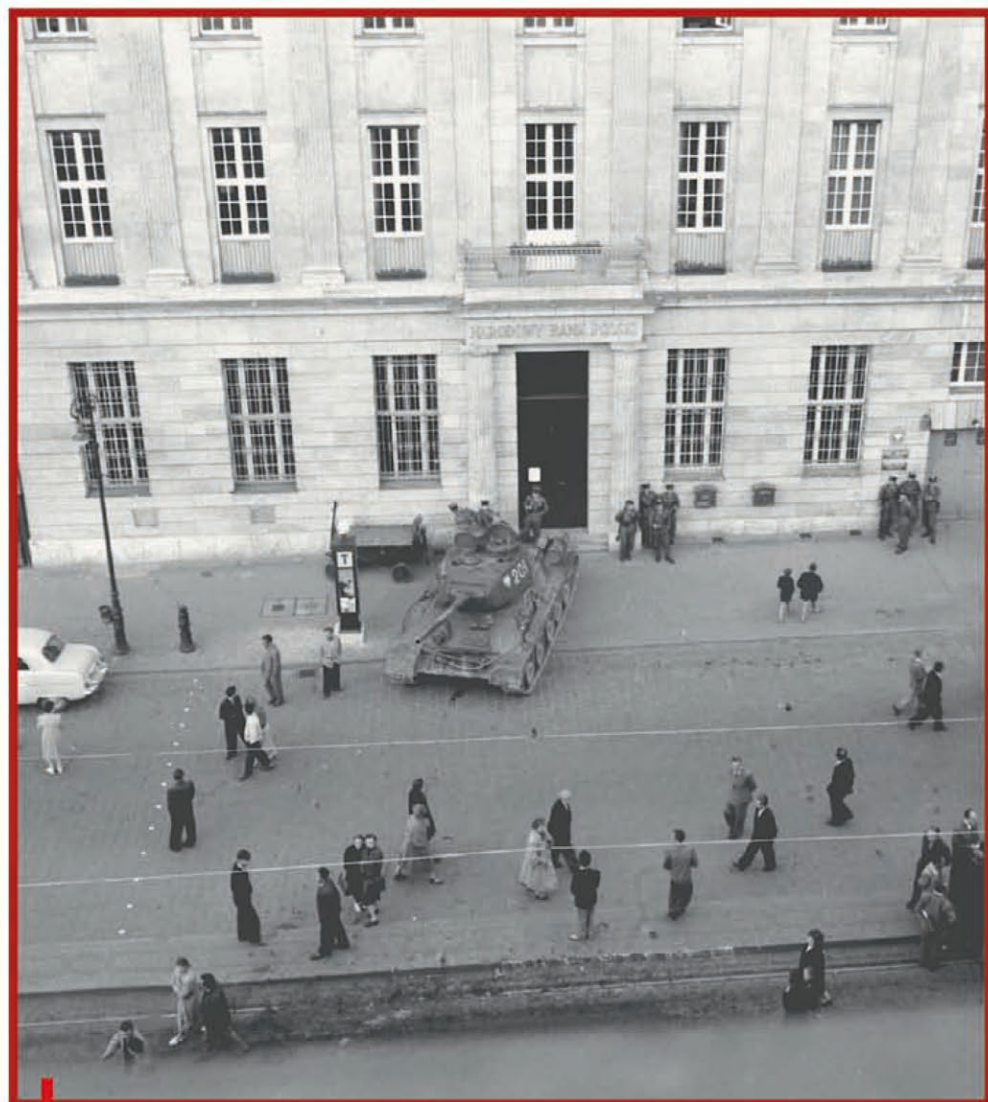
Ostatnie powstanie

delegację, która została przyjęta przez przewodniczącego Rady. Ale rozmowy nie przyniosły efektu. Lokalne władze nie mogły niczego obiecać, robotnicy nie chcieli wrócić z niczym. Z ulicy coraz głośniej dobiegały rytmicznie skandowane hasła. Delegacja zażądała przyjazdu premiera Cyrankiewicza i sekretarza partii Ochaba, ale i w tej sprawie nie uzyskała jasnej deklaracji. Wśród tłumu narastało zniecierpliwienie, a wkrótce i gniew. Młodzi ludzie niszczyli czerwone flagi, a na dachu budynku wywiesili wielką białą płachtę. Wkrótce białe flagi pojawiły się na budynkach innych urzędów.

Około godziny 10.00 tłum wtargnął do gmachu Komitetu Wojewódzkiego, z którego przez okna wyrzucano dokumenty i portrety komunistycznych przywódców. Zaraz potem inna grupa demonstrantów weszła do budynku Komendy Milicji, gdzie usiłowano przekonać

funkcjonariuszy do przyłączenia się do protestu. Z dachu budynku ZUS zrzucano urządzenia do zagłuszania zachodnich rozgłośni radiowych, opanowano też siedzibę Komitetu Miejskiego PZPR. Tłum na przemian śpiewał religijne pieśni „Boże, coś Polskę” i „My chcemy Boga” oraz skandował „Precz z komunistami”, „Chcemy wolnych wyborów”. „Żądamy religii w szkole”. Niesiono transparenty: „Żądamy chleba”, „Obniżki cen”, „Precz z ruskami”. Ze stopni kościoła św. Marcina dwaj zakonnicy błogosławili maszerujący pochód.

Koło południa jeden z takich pochodów dotarł na ulicę Młyńską, pod więzienie. Strażnicy uruchomili hydrant i usiłowali odpędzić demonstrantów od bramy, ale grupa młodych mężczyzn sforsowała mur i otworzyła ją od wewnątrz. Więzienie skapitulowało, a demonstranci otworzyli cele i wypuścili 252 więźniów. W tym samym czasie pod budynkiem sądu



Czołgi w centrum Poznania, czerwiec 1956 r.

i prokuratury palono stos akt, w innym miejscu płonęły rzucane przez demonstrantów legitymacje PZPR.

Milicja na ulicach zachowywała się biernie, a milicjantów zgromadzeni traktowali przyjaźnie, namawiając ich do udziału w manifestacji. Skierowany do centrum miasta oddział 300 kadetów szkoły oficerskiej, wspierany przez 16 czołgów, utknął otoczony przez tłum. Żołnierzy zmuszono do opuszczenia ciężarówek, które przejechali demonstranci, opanowane zostały też dwa czołgi, a ich załogi rozbrojone. Gdy do miasta wysłano kolejne 17 czołgów, niektóre z nich zostały obrzucone butelkami z benzyną i podpalone.

Gniew ludu

W tym samym czasie demonstranci dotarli pod gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na ulicy Kochanowskiego. Dla wsparcia bezpieki już wcześniej przybyło tu 50 żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Przed budynkiem tysiące ludzi skandowało: „Śmierć ubowcom”, „Mordercy”, „Gestapo”. Usiłowano wyważyć zaryglowane drzwi. Około godziny 11.00 padły pierwsze strzały. Rannych odwożono do pobliskich szpitali; czasem robiły to karetki, a czasem manifestanci układali ich na otwartych ciężarówkach i tak wieźli przez miasto.

Tłum przed budynkiem UB rozproszył się, ale niektórzy z demonstrantów mieli już broń. Były to pistolety odbierane milicjantom i karabiny zabrane ze zbrojowni więzienia. Rozpoczął się kilkugodzinny ostrzał siedziby bezpieki. W walce padali zabici i ranni. Z każdym kwadransem rosła determinacja atakujących, narastał też gniew zgromadzonych tłumów. Ulicami jeździły ciężarówki wypełnione uzbrojonymi mężczyznami, przewracano tramwaje i budowano barykady. W kilku punktach miasta rozpoznano w tłumie cywilnych funkcjonariuszy bezpieki. Na Dworcu Głównym zabity został kapral UB, otoczony przez rozwścieżonych demonstrantów. Od godzin popołudniowych do Poznania wjeżdżały kolumny czołgów 10. i 19. Dywizji Pancerniej. O ile wcześniej załogi czołgów nie kwapiły się do ulicznej walki, teraz posypał się grad kul. Wśród demonstrantów rozeszła się wiadomość, że w czołgach są sowieccy żołnierze, przebrani w polskie mundury.

Z bronią w rękę

Na ulicach było coraz więcej broni. Pokojo- wa manifestacja przekształcała się w zbrojne powstanie. Zdobyto magazyny broni w Studium Wojskowym, Szkole Rolniczej, Akademii Medycznej i na Politechnice, uzbrojone grupy opanowywały komisariaty milicji



Operacyjne zdjęcia zrobione przez bezpiekę uczestnikom demonstracji w Poznaniu

na przedmieściach i przejmowały broń. Zdobyto posterunki w podmiejskim Swarzędzu i Puszczykowie, rozbrojono załogę Obozu Pracy Więźniów w Mrowinie, bezskutecznie atakowano posterunek w Czempinie.

Wśród walczących krążyły rzekomo pewne wiadomości o walkach ulicznych w innych miastach, o szturmie na budynek Komitetu Centralnego w Warszawie, o ucieczce rządu. Ostrzeliwani gmach UB wydawał się ostatnim bastionem znienawidzonego reżimu.

Pod wieczór przybywało wojska. Czołgi stały na skrzyżowaniach ulic, żołnierze obsadzali kolejne budynki, walki koncentrowały się w śródmieściu, odsiecz wreszcie dotarła do obleżonej na ulicy Kochanowskiego siedziby bezpieki. O 21.00 ogłoszono godzinę milicyjną, ale strzały, z różnym natężeniem, słychać było przez całą noc. Do Poznania przybyły jednostki 4., a nad ranem także 5. Dywizji Piechoty. Razem do pacyfikacji zbuntowanego miasta użyto ponad 10 tysięcy żołnierzy, 400 czołgów i transporterów opancerzonych, ponad 900 samochodów wojskowych. Już w nocy rozpoczęły się masowe aresztowania. Oficjalnie doliczono się 75 zabitych i ponad 800 rannych.

Pod sąd historii

Poznańscy powstańcy, pojedynczo i w niewielkich grupach, ostrzeliwali się jeszcze z dachów i okien przez dwa kolejne dni. W tym

czasie Poznań wciąż strajkował, a ci nieliczni, którzy podejmowali pracę, spotykali się z powszechną pogardą. Dopiero na początku następnego tygodnia strach i rozpacz zastąpiły gniew.

Bunt poznańskich robotników wstrząsnął Polską. Gdyby nie błyskawiczne stłumienie ich protestów, powstanie rozlałoby się na cały kraj, tak jak cztery miesiące później stało się to na Węgrzech. Komunistyczne władze zdawały sobie sprawę z powagi sytuacji. Raporty bezpieki informowały o nastrojach w innych miastach i wielkich zakładach pracy. Chociaż premier Cyrankiewicz w wygłoszonym 29 czerwca przemówieniu radiowym groził naśladowcom poznańskich powstańców, to w kierownictwie komunistycznej partii rozpoczęły się gorączkowe narady nad zażegnaniem kryzysu i znalezieniem odpowiedniego kandydata na nowego przywódcę reżimu.

Robotniczy protest był kompromitacją dla komunistycznej władzy. Odtąd reżim panicznie bał się robotników. Gomułka, gdy znów wyszli na ulice, kazał do nich strzelać. Nie odważył się na to Gierek, więc musiał pożegnać się z władzą. Jaruzelski, bezwzględnie posłuszny Moskwie, znów wolał strzelać niż ustąpić. Historia polskiego komunizmu to przede wszystkim historia robotników, którzy przeciwstawiali się komunistycznej dyktaturze. Zwyciężyli, chociaż to oni zapłacili najwyższą cenę.

Ryszard Terlecki

CZERWIEC 1976

Czerwiec należy do najmniej znanych polskich miesięcy. A epoka Edwarda Gierka kojarzy się dziś powszechnie nie ze „ścieżkami zdrowia” czy nękaniami działaczy opozycji, a z liberalizacją systemu i wzrostem poziomu życia. Czasem też z długami, które wciąż jeszcze z tego powodu spłacamy.



Tłumienie demonstracji w Radomiu, 25 czerwca 1976 r.

Bunt w Radomiu

Mimo że pierwsza połowa lat 70. XX w. była niewątpliwie okresem wzrostu stopy życiowej w PRL, to jednak ponad 30 proc. polskiego społeczeństwa żyło poniżej minimum socjalnego, a około miliona osób potrzebowało pomocy społecznej. W takiej sytuacji przywódcy PZPR zdecydowali się na podwyżki cen artykułów spożywczych, wybierając w dodatku najbardziej radykalny wariant ich jednorazowego wzrostu. Oznaczał on np. podniesienie ceny szynki gotowanej z 90 do 186 zł, cukru z 10,50 na 20 zł czy kiełbasy zwyczajnej z 44 do 70 zł. W grupie najmniej drożących znalazły się takie rarytasy jak coca-cola (butelka 0,25 l z 5 na 6 zł) czy oranżada (0,33 l z 1,60 na 2 zł).

Ekipa Gierka nie zapomniała lekcji Grudnia 1970 r., kiedy to wprowadzenie podwyżek zakończyło się krwawo stłumionymi protestami społecznymi, które doprowadziły do zmian na szczytach władzy, wynosząc do niej obecnego I sekretarza KC PZPR. Tym razem postanowiono zatem nie podnosić cen z zaskoczenia, a przeprowadzić „konsultacje społeczne”. Były one czystą fikcją. 24 czerwca 1976 r. premier Piotr Jaroszewicz przedstawił w Sejmie „propozycję zmian struktury cen”, ale z decyzjami nie czekano, jeszcze tego samego dnia rozesłano po kraju (w zaplombowanych workach) nowe cenniki.

Co prawda miały im towarzyszyć rekompensaty, ale – jak oświadczył polskim towarzyszom radziecki premier Aleksiej Kosygin – „rachunki (...) są zrobione niedbale i każdy zobaczy, że to jakieś oszustwo”. Proponowane rozwiązania były sprzeczne ze społecznym poczuciem sprawiedliwości (najmniej zarabiający mieli otrzymać 240 zł miesięcznie, a ci najlepiej wynagradzani nawet 600 zł).

„...bito mnie i kopano do nieprzytomności...”

Nic zatem dziwnego, że następnego dnia rano zaprotestowali robotnicy. Protesty objęły 97 zakładów w 24 województwach. Uczestniczyło w nich 70–80 tys. osób. Najbardziej dramatyczny przebieg miały protesty w Ursusie, Radomiu oraz Płocku.

W Ursusie pracę przerwali robotnicy Zakładów Mechanicznych „Ursus”. Początkowo oczekiwali oni na terenie fabryki na przybycie przedstawicieli dyrekcji. Później udali się poza teren zakładu pod budynek biurowy, by przedstawić swe żądanie – przyjazd na konsultacje z załogą przedstawicieli władz państwowych. Ponieważ nie zamierzano go spełnić, wyszli na znajdujące się obok tory i zatrzymali ruch pociągów na trasie Warszawa–Kutno i Warszawa–Skierniewice. Cały protest miał dość spokojny przebieg. Około 20.00, po wysłuchaniu premiera odwołującego podwyżki, robotnicy zaczęli rozchodzić się do domów. Półtorej godziny później nielicznych już manifestantów zaatakowała milicja, używając gazu łzawiącego i pałek. Do rana funkcjonariusze MO wyłapywali na ulicach Ursusa często przypadkowych przechodniów. Zatrzymanych bito pałkami, kluczami od samochodów, sprzączkami od pasów, kopano – często do utraty przytomności. Później, po przewiezieniu na komendę, musieli oni jeszcze przejść przez szpaler milicjantów bijących ich pałkami.

Z kolei w Płocku zastrajkowali pracownicy Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych. Po południu na terenie „Petrochemii” odbył się wiec, po którym część protestujących udała się pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Manifestacja długo

miała spokojny przebieg i dopiero atak milicji na mocno już przeredzony tłum (około 21.00) sprowokował zamieszki.

Najbardziej gwałtowny przebieg miał protest w Radomiu. Rano zastrajkowali tam robotnicy z Zakładów Metalowych im. Waltera. Do wznowienia pracy próbowała ich przekonać, bez powodzenia, dyrekcja. Część z protestujących wyszła na ulice, formując pochód. Inni wyjechali na miasto na wózkach akumulatorowych. Przed budynkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR zaczął gromadzić się tłum domagający się (oczywiście bezskutecznie) rozmowy z I sekretarzem KW. W południe część z manifestantów dostała się do gmachu. Później rozpoczęło się jego demolowanie (m.in. wyrzucanie przez okno mebli czy telewizorów), a około 16.00 siedzibę partii podpalono. Tymczasem na ulicach miasta rozpoczęły się gwałtowne walki. W ich trakcie, na jednej z barykad, zginęli na skutek przyniesienia przyczepą z betonowymi płytami Jan Łabędzki i Tadeusz Ząbecki. Wieczorem milicja opanowała sytuację w mieście. Później, podobnie jak w Ursusie, zaczęło się regularne polowanie na ludzi. I, podobnie jak tam, ścieżki zdrowia. „Zostałem bardzo pobity i kopany przeprowadzony do wozu MO. Oprzytomniałem następnego dnia (...) w areszcie śledczym przy KW MO. Dnia 26 VI [19]76 zostałem przewieziony do Kielc na zamek, czyli do więzienia. Oczywiście bito mnie i kopano aż do nieprzytomności” – pisał w skardze do Prokuratury Generalnej PRL Stanisław Adamski. „Syn szedł przez Park Kościuszki główną aleją do domu, z którego przed paroma minutami wyszedł, żeby odprężyć się od nauki. Milicjant rzucił się na syna z tyłu. Syn usiłował się bronić, po prostu wyrwać, lecz kiedy zorientował się, że to milicjant, dał się spokojnie aresztować. Mimo to był bity, widziałam

ślady jeszcze po miesiącu, w czasie widzenia w Radomiu” – to z kolei fragment listu Janiny Nazimek do Amnesty International.

„Większość oskarżeń była fałszywa...”

Takich świadectw można by przytoczyć więcej, gdyż według oficjalnych danych w Radomiu zatrzymano 634 osoby, w Ursusie 72 i w Płocku 55.

Wynikiem protestów i „przywracania porządku” przez MO były straty materialne. Największe, oczywiście, w Radomiu.

W kolejnych dniach (podobnie jak w Marcu 1968 r.) w całym kraju odbywały się wiece, na których (zamiast „bananowej młodzieży”) potępiani byli „warchołowie” z Radomia i Ursusa. W tym samym czasie ponad 1000 robotników (głównie z Radomia) oskarżanych o udział w protestach zostało zwolnionych („w trybie natychmiastowym”) z pracy. Oczywiście z „wilczym biletem” nie mogli później znaleźć zatrudnienia.

Część z nich stanęła przed kolegami ds. wykroczeń, a 50 osób (25 w Radomiu, 7 w Ursusie i 18 w Płocku) przed sądami. Najwyższe wyroki zasądzone wobec niektórych radomian, sięgały one 10 lat więzienia (ostatnich skazanych uwolniono na podstawie amnestii z lipca 1977 r.).

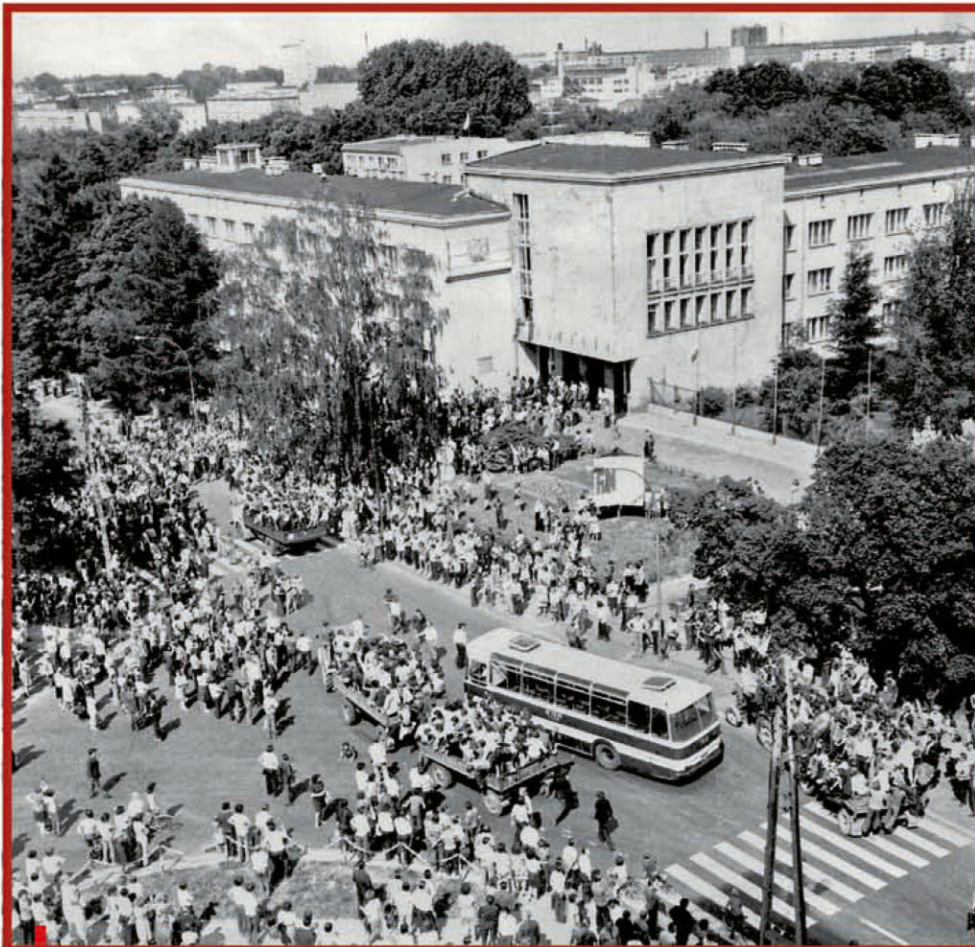
„W niedzielę 27 VI rozpoczęły prace kolegia orzekające, które pracowały do późna w nocy. Zatrzymanych oskarżano o atakowanie milicjantów, nieusłuchanie rozkazu do rozejścia się, demolowanie sklepów, wagonów. Większość oskarżeń była fałszywa. Świadczyli milicjanci, przeważnie zresztą nie ci, którzy zatrzymali oskarżonych, a rozprawy odbywały się w oparciu o pisemne zeznania nieobecnych świadka oskarżenia” – opisywano później w jednym z dokumentów Komitetu Obrony Robotników.

Do dwóch wymienionych wcześniej ofiar śmiertelnych Czerwca 1976 r. należy zaliczyć również Jana Brożynę i ks. Romana Kotlarza. Tego pierwszego, robotnika z Radomia, pobili (w nocy z 29 na 30 czerwca) milicjanci. Zmarł w kilka godzin po przewiezieniu do szpitala. Z kolei ten drugi (kapelan błogosławiący protestujących 25 czerwca radomskich robotników, a potem odprawiający Mszę w intencji pobitych i represjonowanych) zmarł w wyniku brutalnego pobicia przez „nieznanych sprawców” 18 sierpnia 1976 r.

W odpowiedzi na represje władz – w celu niesienia pomocy represjonowanym robotnikom i ich rodzinom utworzony został Komitet Obrony Robotników, o którego powstaniu poinformowano 23 września 1976 r. W sprawie represjonowanych robotników interweniował też Kościół.

Cofnięcie podwyżek przyspieszyło załamanie polityki gospodarczej prowadzonej przez ekipę Gierka. Doszło do niego na przełomie lat 1976/1977. Wcześniej w sierpniu 1976 r. wprowadzono kartki na cukier.

Grzegorz Majchrzak



25 czerwca 1976 r. Tłum pod gmachem KW PZPR w Radomiu, który później został podpalony (na zdjęciu poniżej)



Przeciw „warchołom”

W czerwcu 1976 r., podobnie jak to miało miejsce w czasie Marca '68 r., robotnicy zakładów pracy wykorzystani zostali przez komunistyczne władze w roli politycznego straszaka.

jednoznaczne, a temu najlepiej służyły wielkie polityczne manifestacje. Według zaleceń Gierka, we wszystkich województwach miały się odbyć „masowe wiece, wiece na kilkadziesiąt tysięcy ludzi, nawet sto czy ponad sto tysięcy”. Tłumaczył: „Towarzysze, mnie to jest potrzebne jak słońce, jak woda, jak powietrze. (...) my nie możemy pozwolić na to, żeby w tym kraju byle jaki chłystek narzucał swoją wolę ogromnej ilości ludzi, członkom partii”. Pierwsza manifestacja, zorganizowana przez I sekretarza KW PZPR w Katowicach Zdzisława Grudnia, odbyła się w stolicy województwa 28 czerwca. Według oficjalnych danych, przed gmachem KW na placu Dzierżyńskiego i przyległych ulicach zebrało się ponad 200 tys. „ludzi rzetelnej pracy”.

Maskarada

Zadbano o to, aby ta rzesza wydała się postronnym obserwatorem, odbiorcom radia i telewizji, czytelnikom gazet jak najbardziej reprezentatywna. Ściągnięto, jak podawano w mediach i partyjnych sprawozdaniach, przedstawicieli wszystkich zawodów i pokoleń,

górników, hutników, inżynierów, nauczycieli, twórców nauki i kultury, weteranów ruchu robotniczego, powstańców śląskich, kombatanów wojennych, młodzież pracującą i studiującą, a nawet „kobiety wychowujące swoje dzieci w miłości i szacunku dla socjalistycznej Ojczyzny, współtwórczynie naszego wspólnego dorobku”. Manifestantów zaopatrzono w transparenty z hasłami typu: „Nasza siła to wiara w Partię”, „Nasza siła to jedność”, „Myśl Partii jest naszą myślą”, „Towarzyszu Gierek – nie zawiedziemy”, „Ufamy Partii”, „Partia działa dla ludzi przez ludzi”, „Zrobimy lepiej i więcej”, „Na nas Towarzyszu Gierek możecie liczyć”, „Młodzież zawsze z Partią”. Ta słodycz przyprawiona była odpowiednio hasłami szkalującymi demonstrantów z Radomia i Ursusa: „Potępiamy tych, którzy zakłócają nasz marsz do lepszego jutra”, „Nie ma miejsca w naszym społeczeństwie dla chuliganów i wichrzycieli”.

W kolejnych dniach masówki i wiece poparcia odbyły się w większości zakładów pracy województwa. Każda taka impreza kończyła się zazwyczaj uchwaleniem – jednogłośnie oczywiście, jak podawała propaganda – odpowiednich rezolucji, złożeniem meldunków o przekroczeniach przez załogi planów i zadań. Na ręce I sekretarza KC, a także premiera rządu Piotra Jaroszewicza słało tysiące listów i telegramów o podobnej lub wręcz jednobrzmiącej treści, bo instrukcje co do ogólnej wymowy i sensu tych dokumentów i tak przychodziły z Warszawy. A wszystko to jako wyraz i dowód rzekomego bezgranicznego zaufania i szczerzej miłości do władz. W ten sposób do 1 lipca zorganizowano i przeprowadzono w Katowickim łącznie 3200 masówek, w których, według partyjnych sprawozdań, uczestniczyć miało około 1 100 000 osób.

Miliony nas

Apogeum akcji poparcia dla rządzącej ekipy, ale i nagonki propagandowej, zarówno w wymiarze ogólnopolskim, jak i regionalnym, stanowiło spotkanie Gierka i Jaroszewicza z 10 tysiącami „przodujących ludzi pracy z województwa”, jakie odbyło się w katowickim „Spodku” 2 lipca 1976 r. Spotkanie transmitowały na żywo we wszystkich programach radio i telewizja, zaś w kolejnych dniach transmisje były powtarzane.

Pomimo puszczenia w ruch ogromnej propagandowej maszyny, nie wszyscy jednak wierzyli informacjom podawanym przez oficjalne publikatory, czego dowodem może być krążący wówczas taki oto dowcip: gdyby podsumować oficjalne dane dotyczące liczby uczestników wszystkich manifestacji, to ludność Polski wzrosłaby o kilka milionów ludzi.

Tym razem zamiast „marcowym” „imperialistom”, „bankrutom politycznym”, „rewizjonistom” i „syjonistom”, wielkoprzemysłowe załogi miały dać odpór „chuliganom”, „warchołom” i „wichrzycielom” z Radomia, Ursusa i Płocka. Schemat pozostał w zasadzie ten sam co przed ośmiu laty. Poparcie dla I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, partii i rządu musiało być masowe, głośnie, wyraźne,



Wiec w Krakowie potępiający „warchołów” z Radomia, 28 czerwca 1976 r.

Jarosław Neja

Znany artysta fotografik Stanisław Markowski na jednym ze swych zdjęć z połowy lat 80. utrwalił scenę: trzech mężczyzn biegnących ulicą z biało-czerwoną flagą.

Ten obraz – często reprodukowany w licznych publikacjach i eksponowany na wystawach – stał się symbolem ostatniego etapu zmagania Polaków o wolność, odzyskaną w 1989 roku. Nieprzypadkowo ta słynna fotografia została zrobiona na nowohuckiej ulicy. Właśnie Nowa Huta – robotnicza dzielnica Krakowa – odegrała w latach 1980–1989 znaczącą rolę w walce z komunizmem.

Pragnienie wolności

I ten obraz przeszedł do historii, ale jest również inne oblicze Nowej Huty: portrety Stalina i Bieruta, łopot czerwonych sztandarów, tłumy pod pomnikiem Lenina, tysiące witających Leonida Breżniewa, Fidela Castro, uczestniczących w antymilenijnych spędach, grube kable w rękach hutników wysłanych przeciwko studentom w marcu 1968 roku, rzesze potępiające „warchołów” z Radomia, Ursusa i największa w PRL organizacja partyjna PZPR w Hucie im. Lenina...

Ten świat przegrał jednak z pragnieniem wolności oraz wołaniem o podmiotowość człowieka, które wyraził tam w 1979 roku podczas swej pierwszej pielgrzymki do Polski Jan Paweł II: „Nie można oddzielić krzyża od ludzkiej pracy. Nie można oddzielić Chrystusa od ludzkiej pracy. To właśnie potwierdziło się tutaj w Nowej Hucie (...) Budowałem ją razem z wami na fundamencie Chrystusowego Krzyża!”.

Pierwszy raz o ten fundament mieszkańcy Nowej Huty upomnieli się w kwietniu 1960 roku, gdy wyszli na ulice w obronie usuniętego przez komunistów krzyża, w miejscu, na którym miał stanąć kościół. Milicja użyła broni palnej, połała się krew, setki osób trafiło



Demonstracje w Nowej Hucie w czasie stanu wojennego

Precz z komuną!

do aresztów. To wtedy młody krakowski biskup Karol Wojtyła powiedział: „Przyczyna wypadków leży (...) w tym, że nie zrealizowano przyrzeczeń władz. Ludność wystąpiła w obronie rozpoczętych prac pod budowę kościoła i w obronie krzyża, który dla nich jest synonimem tego, w co wierzą”. Siedemnaście lat później – już jako kardynał – z udziałem stu tysięcy wiernych konsekrował słynną Arkę Pana w Bieńczycach, a kolejny nowohucki kościół, pw. św. Maksymiliana Kolbego w Mistrzejowicach, poświęcił już jako Jan Paweł II. Nim to nastąpiło, wielokrotnie – jako kardynał – odprawiał Pasterki pod gołym niebem, wspierał kapłanów katechizujących „nielegalnie” młodzież oraz wiernych domagających się swych praw.

Bastion antykomunizmu

W grudniu 1979, na naradzie krakowskiej bezpieki, gen. Bogusław Stachura z MSW zapewniał: „nie ma ani jednego robotnika w dużym zakładzie pracy, który by w sposób zorganizowany i stały działał przeciwko socjalizmowi”. Nowohucki kombinat im. Lenina – największy zakład przemysłowy w PRL, zatrudniający prawie 40 tys. osób – znajdował się pod szczególną ochroną. Presja dyrekcji i kierownictwa, aby w sierpniu 1980 roku nie dopuścić do protestu w sztandarowej hucie PRL, była bardzo silna; władze zakładu dysponowały też skutecznymi środkami tłumienia najmniejszych oznak buntu. Co czwarty pracownik należał do PZPR, zakład nadzorowany był przez SB i jej agenturę oraz członków ORMÓ. Dlatego latem 1980 roku solidarnościowe poparcie dla protestującego Wybrzeża w Nowej Hucie było

bardzo ograniczone. Szybko jednak niemal cała załoga HiL przystąpiła do NSZZ „Solidarność”, a Nowa Huta stała się jednym z najsilniejszych jej ośrodków. Po wprowadzeniu stanu wojennego była – obok Wrocławia – najpotężniejszym bastionem antykomunistycznego oporu, gdzie ulice stale rozbrzmiewały okrzykami „Precz z komuną!”. Symbolem tego oporu była śmierć młodych robotników: Bogdana Włosika, zastrzelonego przez esbeka, czy Ryszarda Smagurę, trafionego zomowską petardą. Nowohucka „Solidarność”, wspierana przez niepokornych kapłanów, m.in. przez Kazimierza Jancarza, przetrwała ten trudny czas, a 4 czerwca 1989 roku jej kandydaci otrzymali najwyższe w Polsce poparcie, uzyskując blisko 90 proc. głosów. Robotnicza Nowa Huta powiedziała „nie” komunizmowi, który ją stworzył, a kilka miesięcy później jej młodzież obaliła pomnik Lenina stojący na głównym placu.

Jarosław Szarek



Bogdan Włosik, zastrzelony przez funkcjonariusza SB



Ryszard Smagura, zginął trafiony zomowską petardą

Pielgrzymki protestu

W latach 70. i 80. w niewielu miejscach w Polsce tak otwarcie i jednoznacznie mówiono o polskich problemach, jak w czasie wielkich pielgrzymek świata pracy do maryjnego sanktuarium w Piekarach Śląskich.

Gromadziły dziesiątki tysięcy mężczyzn, głównie robotników, nie tylko z Górnego i Cieszyńskiego Śląska, lecz również z Opolszczyzny oraz Zagłębia Dąbrowskiego. Do nich zwracał się przede wszystkim biskup katowicki Herbert Bednorz, podnosząc w swych wystąpieniach wiele ważnych kwestii społecznych. Wspierał go przez wiele lat kard. Karol Wojtyła, który głosił kazania na tych pielgrzymkach od 1965 r. do 1978 r., a później jako papież przysyłał okolicznościowe telegramy do pielgrzymów.

„Niedziela Boża i nasza”

Społeczny aspekt pielgrzymek stał się jeszcze bardziej widoczny po wprowadzeniu w latach 70. czterobrygadowego systemu pracy w górnictwie, który praktycznie pozbawiał górników prawa do odpoczynku niedzielnego. Dlatego hasło „Niedziela jest Boża i nasza” dominowało na pielgrzymkach w drugiej połowie lat 70. Przejęli je później strajkujący górnicy w Sierpniu '80, domagający się wolnej od pracy soboty i niedzieli, co zostało zapisane w porozumieniu jastrzębskim, zawartym 3 września 1980 r. Społeczne akcenty w czasie pielgrzymek piekarskich miały tym większe znaczenie, że wówczas na Górnym Śląsku nie było żadnych innych możliwości głoszenia publicznie niezależnych poglądów, niezgodnych z oficjalną propagandą, kierowaną dyrektywami KW PZPR w Katowicach, dlatego przybierały one także formę protestu społecznego. Rozumieli to dobrze przedstawiciele władz, dlatego metodami administracyjnymi starali się ograniczyć liczbę pielgrzymów.

„Zabezpieczenie imprezy”

Aby zmniejszyć frekwencję w czasie pielgrzymek, w tym samym terminie organizowano z rozmachem w Wojewódzkim



Na pielgrzymkę do Piekar Śląskich przychodzili nie tylko górnicy i hutnicy

Parku Kultury i Rozrywki w Chorzowie Święto „Trybuny Robotniczej”, czyli największego regionalnego partyjnego dziennika w kraju. Przy okazji dbano także o wyjątkowo dobre zaopatrzenie punktów sprzedaży artykułów spożywczych. W maju 1975 r. Wydział Administracyjny KW PZPR w Katowicach zalecał, aby urzędy miejskie i powiatowe w województwie katowickim nie udzielały zezwolenia na odbycie pieszych pielgrzymek do Piekar, „uzasadniając to względami bezpieczeństwa i porządku publicznego”. Sugerowano w tym dokumencie, aby „wzorem lat ubiegłych przedstawiciele handlu i usług oraz instytucje rozrywkowe nadały imprezie w Piekarach charakter odpustowo-jarmarczny, urządzać stoiska i punkty rozrywkowe w pobliżu samej Kalwarii”. Polityczny nadzór nad inwigilacją pielgrzymek piekarskich sprawował zawsze Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach. Tam co roku powstawały plany „politycznego zabezpieczenia imprezy w Piekarach”, jak w partyjnym żargonie nazywano pielgrzymkę. Zabezpieczeniem operacyjnym natomiast zajmowała się Służba Bezpieczeństwa, prowadząc m. in. szczegółową dokumentację fotograficzną autobusów oraz samochodów prywatnych przybywających do Piekar Śląskich. W okresie przed pielgrzymkami uruchamiano agenturę, aby zdobyć tematy przemówień oraz napisów malowanych na planszach. Starano się nagrywać wszystkie wystąpienia, a także robić zdjęcia uczestnikom

pielgrzymek. Fotografowano zwłaszcza osoby idące w pocztach sztandarowych. Ważnym elementem piekarskiego rytuału było coroczne liczenie się pielgrzymów. Biskup Bednorz mówił o „przepożętych tłumach” pielgrzymów, władze pocieszały się „ograniczonym zasięgiem piekarskiej imprezy”. Komitet Wojewódzki organizował także wielkie demonstracje w hali widowiskowej, tzw. Spodku w Katowicach, po to, aby pokazać swoje zaplecze społeczne.

Biskup Herbert

Ważnym elementem każdej pielgrzymki było wprowadzające wystąpienie bp. Bednorza. Kiedy zbliżał się do polowej ambony, wzniesionej na szczycie wzgórza, nad ogromnym zgromadzeniem mężczyzn zalegała cisza. Mówił dobitnie, charakterystycznym, niezapomnianym głosem. Miał znakomity kontakt z pielgrzymami, wyczuwał ich nastroje i bolączki. Często odwoływał się do przykładów z życia, nazywając po imieniu krzywdę i niesprawiedliwość. Mówił za tych, którzy wówczas głosu byli pozbawieni. Gdy zaczął się sierpień 1980 r., poparł postulaty strajkujących robotników, którzy m.in. upominali się o wolną od pracy niedzielę. W czasie pielgrzymki w czasie stanu wojennego z odwagą i determinacją występował w obronie represjonowanych działaczy związkowych oraz domagał się ponownej legalizacji „Solidarności”.

Andrzej Grajewski

W kraju, w którym robotnicy rzekomo stanowili „klasę przodującą”, nader często traktowani byli pogardliwie przez rządzących komunistów.

Ideologiczne i propagandowe hasła o „dyktaturze proletariatu” w realiach Polski „ludowej” oznaczały instrumentalne traktowanie „klasy robotniczej” przez władze komunistyczne. Wiele protestów robotniczych miało swoje źródło w poczuciu poniżenia, pogardliwego i lekceważącego traktowania przez władze. Wielokrotnie nie dostrzegano prawdziwych problemów „klasy robotniczej”. Gdy na początku lat 50. XX wieku do miast trafiła fala młodych ze wsi, umieszczono ich w domach młodego robotnika, gdzie panowały niezwykle prymitywne warunki bytowe oraz fatalne wyżywienie. Poza pracę fizyczną robotnicy nie mieli absolutnie żadnych zajęć. Na przykład budowniczowie nowego socjalistycznego miasta Tychy narzekali nie tylko na niskie płace, ale także na życie na kulturalnej pustyni. Władze partyjne znalazły na to sposób i wskazały, że „atrakcją jest przecie i to, że się jest budowniczym socjalistycznego miasta. Nasi budowniczowie powinni brać przykład z budowniczych Związku Radzieckiego czytając książkę »Daleko od Moskwy«”.

„Pogońcie tę hołotę do roboty”

Wyrazem lekceważenia robotnika, a zarazem niszczenia etosu pracy, było forsowanie projektu współzawodnictwa pracy. Oparty w dużej mierze na oszustwie i fikcji wprowadzał absurdalne normy wydajności. W tej sytuacji pojawiły się żarty ze stachanowców: „Za godzinę rozpoczynamy budowę trzeciej z rzędu hali o długości 120 metrów i szerokości 40 metrów; A co będziemy robić po południu, panie inżynierze?”. Dotykano też kwestii wyzysku, który miał być przecież wyłącznie cechą kapitalizmu (żartowano zresztą: „Co to jest kapitalizm? Wyzysk człowieka przez człowieka. A komunizm? To samo, lecz odwrotnie”). Jak wspominał jeden z górników: „Robiło się na okrągło, pracująca była każda niedziela na apel partii, związków zawodowych, rady pracowniczej. Później wprowadzili »rolki«, gdy zostawały się dwie zmiany pod rząd. To już było niewolnictwo”. Robotnicy płacili za to wysoką cenę – zdrowia, a czasem i życia.

Mimo deklarowanego uprzywilejowania, robotników nie opuszczało poczucie upośledzenia. Gdy w 1956 r. do Wrocławia przyjechał członek Biura Politycznego KC PZPR Zenon Nowak, przedstawiciele załóg zakładów pracy zadali mu np. pytanie „Czy u nas istnieje dyktatura



I sekretarz KC PZPR Edward Gierk i premier Piotr Jaroszewicz wśród górników

Mowa do ludu

proletariatu i w jakiej formie się ją realizuje?”. W poufnych rozmowach funkcjonariuszy aparatu partyjno-państwowego pojawiało się określenie „robol”. Ten krzywdzący obraz robotnika znakomicie oddał Ryszard Kapuściński, pisząc: „Robol nie dyskutuje – wykonuje plan. Jeżeli chce się, żeby robol wydał głos, to tylko po to, aby przyrzekł i zapewnił. Robola obchodzi tylko jedno – ile zarobi”. W 1967 r., po podwyżce cen mięsa, podczas spotkania z protestującymi robotnikami Żerania Władysław Gomułka wykazał się wyjątkową bezczelnością, mówiąc, że nie rozumie ich oburzenia: „mięso podrożało, to prawda, ale przecież was i tak nie stać na mięso”. Podobną arogancję pokazał dyrektor Zakładów Metalowych w Radomiu, gdy w 1976 r. zwrócił się do strajkujących robotników: „Czego wy chcecie, dla was jest robota i nic więcej”. Kilka lat później, podczas strajków w sierpniu 1980 r., dyrektor jastrzębskiej kopalni „Manifest Lipcowy” kazał dozorowi rozpedzić strajkujących, wzywając „pogońcie tę hołotę do roboty”.

„Nienawidzimy łajdaków”

W czasie wystąpień robotniczych władze starały się przedstawić protestujących jako nieświadomych, zwiedzionych przez prowokatorów i niemających nic wspólnego ze „zdrową klasą robotniczą”. Po wystąpieniach

Czerwca '76 r., gdy karierę robiło określenie „warchoł”, I sekretarz KC PZPR Edward Gierk grzmiał, że załogom strajkujących zakładów trzeba powiedzieć, „jak my ich nienawidzimy, jacy to są łajdacy, jak oni swoim postępowaniem szkodzą krajowi”; uznał też, „że im więcej będzie słów bluźnierstwa pod ich adresem”, a nawet żądał „wyrzucenia z zakładu elementów nieodpowiedzialnych – tym lepiej dla sprawy”. Co ciekawe, jeszcze przed wprowadzeniem podwyżek sam premier ZSRR nawoływał polskie władze do przemyślenia tego kroku, wskazując, że jeśli jego nie udało się przekonać do sensowności ich wprowadzenia, to w jaki sposób zamierzają do nich przekonać polskich robotników. Już w 1970 r. wstał się za nimi sam Leonid Breżniew, który twierdził, że to „klasa robotnicza” wyszła na ulice. Gomułka wówczas wyjaśnił: „nie mamy do czynienia z robotnikami, lecz z kontrrewolucją”. Strzały w grudniu na Wybrzeżu wywołały oburzenie i pytania: „Dlaczego władza morduje klasę robotniczą?”.

Władze nieustannie wpajały robotnikom, że są przodującą siłą, i oni w końcu w to uwierzyli. Obróciło się to przeciwko komunistom w sierpniu 1980 r. Świadomi swojego miejsca w społeczeństwie robotnicy odchodzili od przypisanej im roli „robola”.

Adam Dziurko

ŻYCIE ROBOTNIKÓW W PRL

Pomimo wszechobecnej biedy i wiecznego niedostatku podstawowych produktów, państwo podsycało nadzieje na poprawę życia robotników poprzez wyrównanie społecznych nierówności i możliwości awansu w nowym ustroju.

Ustroju, w którym robotnik miał być współgospodarzem państwa, w którym partia rządząca nosiła miano „robotniczej” i w którym każdy dzień miał przybliżać wszystkich obywateli do spełnienia mitu o arkadii.

Nowa klasa robotnicza

Przyjęcie po 1948 r. programu forsownej industrializacji było przeszczepieniem na grunt polski wzorców sowieckich. By zrealizować „wielkie budowy socjalizmu”, potrzebowano ludzi. Ci, którzy uwierzyli, że oto właśnie

Szara codzienność

urzeczywistnia się idea sprawiedliwej Polski, opuszczali wsie i małe miasteczka, by podjąć pracę przy budowie Nowej Huty, nowych kopalń i hut na Górnym Śląsku czy odbudowywać zburzoną Warszawę. Powstającą w ten sposób nową klasę robotniczą tworzyli w większości ludzie młodzi. Wyrwani nagle z własnego, zazwyczaj wiejskiego, lokalnego świata, przybywali do miast z nadzieją na lepsze życie. W nowym miejscu czekała ich ciężka praca, często przekraczająca ich siły i możliwości. Każdy dzień toczył się według tego samego rytmu – mijał pomiędzy budową czy fabryką a miejscem tymczasowego zamieszkania. Tymczasowego, gdyż w wielu przypadkach otrzymanie własnego mieszkania było możliwe dopiero po kilku, a nawet kilkunastu latach. Życie prywatne toczyło się zatem w tymczasowych barakach i hotelach robotniczych, które tworzyły swoiste getta – odcięte od pobliskich miast i zawieszane w społecznej próżni. Ich lokatorzy z trudem adaptowali się w nowym środowisku. Silni psychicznie przetrwali. Słabsi szukali często zapomnienia w alkoholu. Pijaństwo stało się szybko plagą wśród pensjonariuszy hoteli robotniczych.

Mieszkanie na osiedlu – przysłowiowe M-2, samochód, wakacje w ośrodku wczasowym, możliwość korzystania z zakładowego



Handel obwoźny uzupełniał zaopatrzenie wielu miast

sanatorium, to wszystko miało świadczyć o awansie społecznym i dowartościowaniu przez państwo robotniczego trudu. Tymczasem budowa nowych osiedli trwała latami, a kolejne załamania gospodarki powodowały, że często zadowolano się oddaniem do użytku bloków mieszkalnych, „zapominając” o konieczności ukończenia szeroko pojętej infrastruktury. Na wielu osiedlach brakowało przedszkoli, szkół, przychodni zdrowia i sklepów. Zdehumanizowane blokowiska nie zapewniały nawet minimum dla rozwoju osobistego. Również na wymarzony samochód mogli pozwolić sobie nieliczni. Co prawda w latach 70. XX w. wydawało się, że mały fiat będzie autem dostępnym dla każdej rodziny, ale kryzys pod koniec dekad pogrzebał te nadzieje. Czasami trzeba było spędzić godziny na przystanku czy peronie, by z miejsca pracy dotrzeć do domu. Do tego należy dodać spadek realnych dochodów, problemy z zaopatrzeniem i monotonna, mało zróżnicowaną dietę. Wysokie zarobki w niektórych branżach (np. w górnictwie) były okupione pracą w dni wolne, nocą i nadgodzinami.

Na „zgniłym Zachodzie”

W tym samym czasie w Europie Zachodniej zatrudnienie w przemyśle zmniejszało się, jednocześnie wzrastały realne dochody i zwiększały się możliwości konsumpcji. Lata 50. i 60. XX w. przyniosły ożywienie gospodarcze na tyle silne i długotrwałe, że zaowocowało latami ekonomicznej prosperity. Wykwalifikowanym robotnikom we Francji, NRF czy Wielkiej Brytanii żyło się coraz lepiej. Wbrew propagandowym



Premier Józef Cyrankiewicz z gospodarską wizytą w zakładzie pracy

sloganom, którymi próbowano zohydzić wszystko, co zachodnie, do kraju docierały informacje o faktycznym obrazie życia za żelazną kurtyną. Okazywało się, że robotnicy na Zachodzie częściej niż ich polscy koledzy mogli korzystać z zagranicznych wyjazdów, z możliwości, jakie oferowało szybko rozwijające się szkolnictwo średnie i wyższe, z usług znacznie lepszej służby zdrowia, i mieli szanse na bardziej godziwą emeryturę. Nawet jeśli obraz ten był wyidealizowany, to tym bardziej kontrastował z szarą rzeczywistością polskich miast i osiedli lat 60., czy permanentnym kryzysem w latach 80. XX w.

Ani zjednoczona, ani robotnicza

Rządząca PZPR z czasem w coraz mniejszym stopniu była partią robotniczą. Od lat 70. w jej szeregach coraz większą rolę odgrywali ludzie ze średnim i wyższym wykształceniem, na ogół nieparający się zawodowo pracą fizyczną, którym daleko było do klasycznego pojęcia „proletariusza”. To oni stanowili prawie cały aktyw partyjny. Z nich rekrutowali się pracownicy administracji państwa, prokuratorzy i członkowie palestry, nauczyciele, funkcjonariusze milicji i SB, żołnierze zawodowi i szeroko pojęta nomenklatura zatrudniona na różnych stanowiskach administracji gospodarczej. Stanowili nową, uprzywilejowaną klasę. To oni korzystali z szeregu przywilejów ułatwiających codzienną egzystencję, które teoretycznie przysługiwały klasie robotniczej. Nic więc dziwnego, że to właśnie robotnicy rozpalili iskrę, która latem 1980 r. doprowadziła do wybuchu rewolucji „Solidarności”, a w rezultacie do podważenia prawa PZPR do niepodzielnego sprawowania władzy.

Bogusław Tracz

ROBOTNICY PRZECIWKO WŁADZY

dodatek specjalny do „Gościa Niedzielnego”
 przygotowany przez IPN i zespół GN

REDAKTORZY WYDANIA:

ANDRZEJ GRAJEWSKI (GN), FILIP MUSIAŁ (IPN)
 ADAM DZIUROK (IPN)

PROJEKT GRAFICZNY: WITOLD MORAWSKI

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: ROBOTNICY
 DEMONSTRUJĄCY NA ULICACH POZNAŃ
 W CZERWCU 1956 R.
 FOT. IPN POZNAŃ

© INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
 – KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO
 NARODOWI POLSKIEMU 2011



Hutnicy byli często elementem dekoracyjnym na partyjnych uroczystościach pod pomnikiem Lenina w Nowej Hucie PONIŻEJ: Warszawskie Bródno, 15 listopada 1976 r. Takie blokowiska sprzyjały alienacji młodej klasy robotniczej pochodzącej ze wsi





**Instytut Pamięci Narodowej
po raz dziesiąty przyznał Nagrody**

Kustosz Pamięci Narodowej

Za szczególnie aktywny udział na rzecz upamiętniania historii polskiego Narodu w latach 1939–1989, a także za działalność publiczną zbieżną z ustawowymi celami Instytutu Pamięci Narodowej

wyróżnieni zostali:

- Adam Borowski
- Adam Macedoński
- Ewa Siemaszko i Władysław Siemaszko
- Społeczny Komitet Pamięci Górników KWK „Wujek” w Katowicach poległych 16 grudnia 1981 roku
- Związek Sybiraków



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**